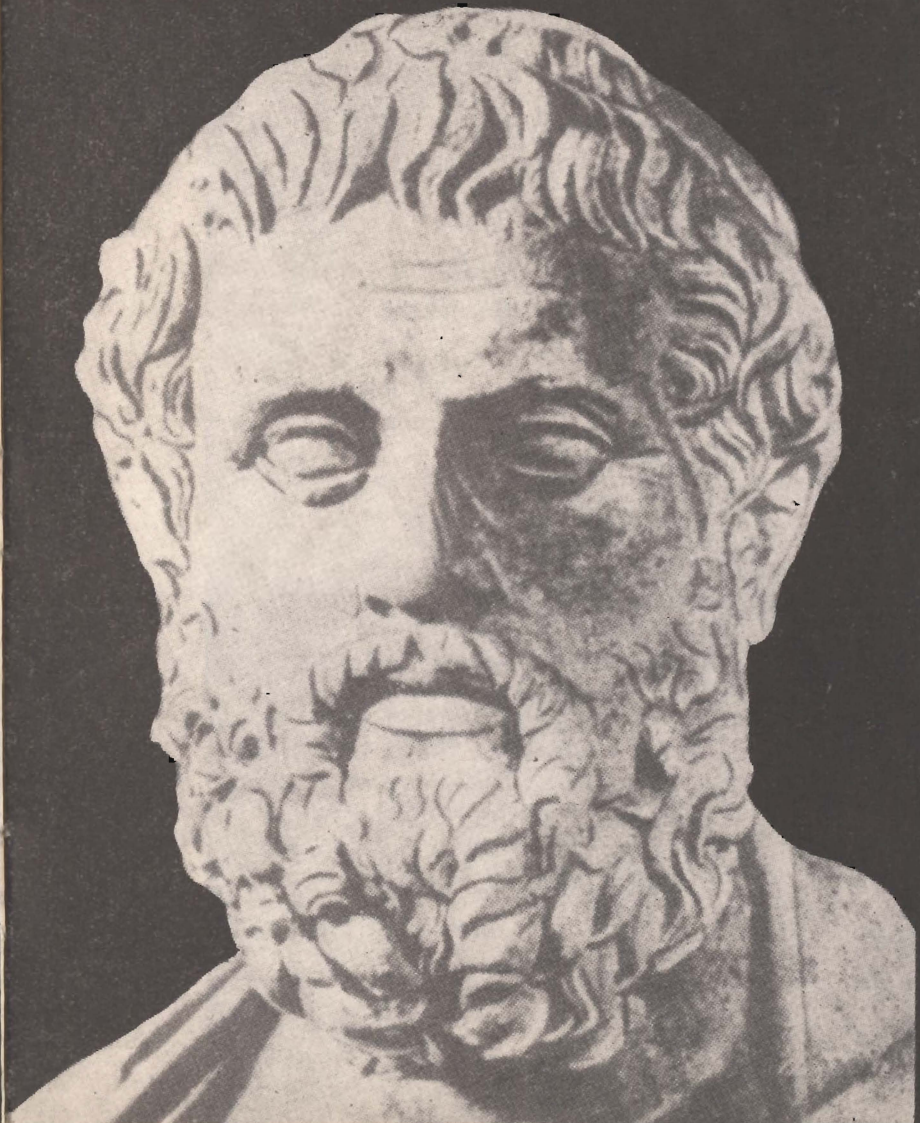


Exemplarz okazowy bezpłatny

**Teatr
MAŁY**

ΣΟΦΟΚΛΕΣ

ΑΝΤΥΓΟΝΑ



TEATR MAŁY
SCENA TEATRU NARODOWEGO

SOFOKLES
ANTYGONA

przekład: Stanisław Hebanowski

Udział biorą:

KAZIMIERZ OPALIŃSKI — Tejrezjasz

ADAM HANUSZKIEWICZ — Kreon

oraz

studenci IV roku PWST w Warszawie

Anna Chođakowska — *Antygona*

Halina Rowicka — *Ismena*

Halina Śmiela — *Eurydyka*

Marcin Sławiński — *Hajmon*

Daniel Woźniak — *Koryfeusz*

Andrzej Blumenfeld — *Postaniec*

Mieczysław Hryniewicz — *Strażnik I*

Wojciech Górniak — *Strażnik II*

a także

Ewa Borowik, Anna Mozoła, Katarzyna Skolimowska, Ewa Markowska, Barbara Kurnikówna, Maria Winiarska, Anna Łopatowska, Wojciech Kępczyński, Waldemar Kownacki, Janusz Mond, Wojciech Szymański, Wiktor Zborowski

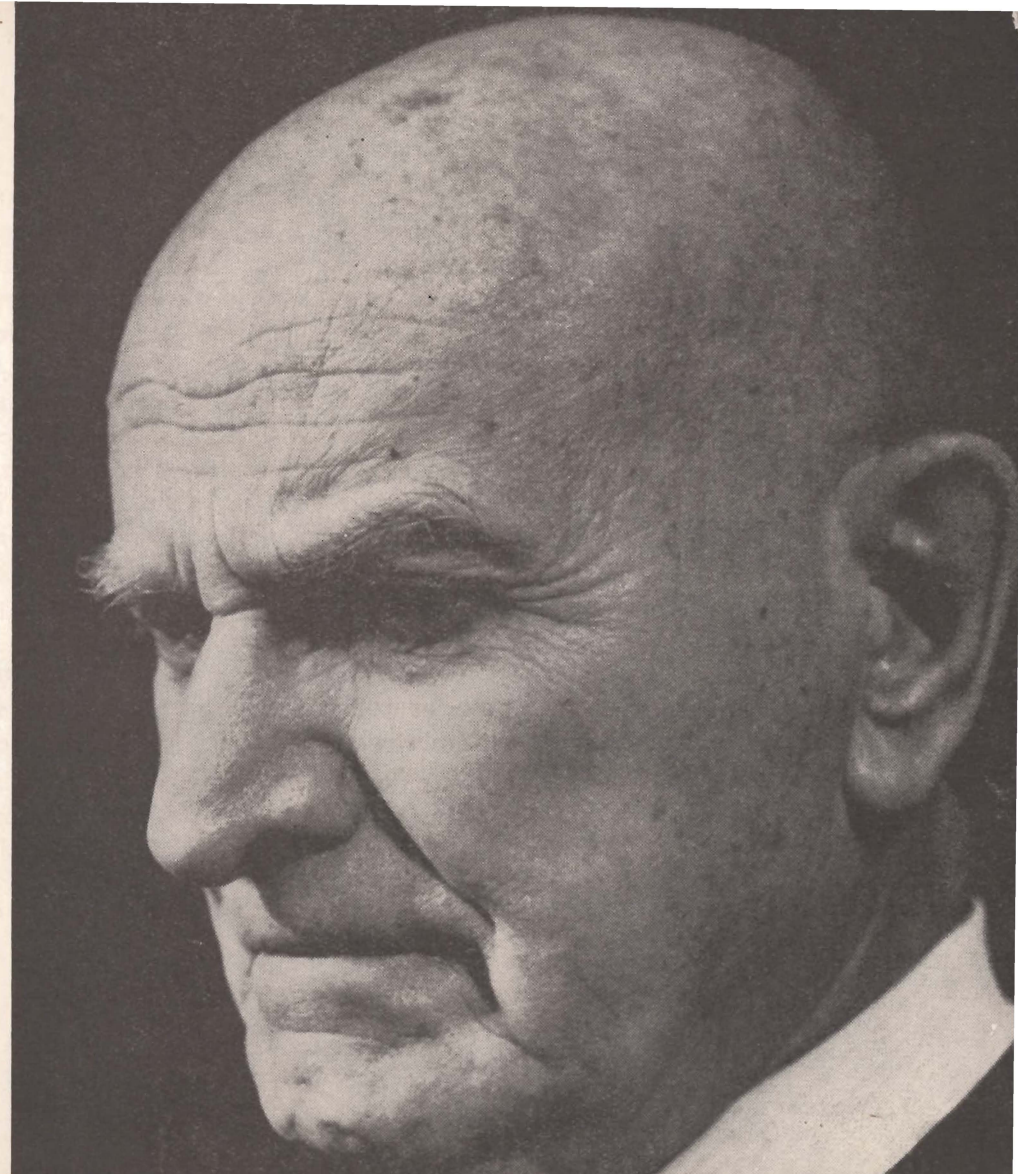
Muzyka

MACIEJ MAŁECKI

Reżyseria

ADAM HANUSZKIEWICZ

Premiera 11 stycznia 1973



Sofokles urodził się w pięknym miasteczku Kolon w 495 r. p.n.e., walka z Persją przechodziła właśnie swe najostre stadium, ale gdy doszedł do piętnastego roku życia, Ateny zabezpieczyły już swą niezawisłość. Widział, jak pod rządami Peryklesa wzniósł się majestatyczny Panteon, przypadło mu w udziale szczęście oglądania cudownych dzieł Fidiasza w krasie ich młodości.

Był niezwyklej urody, był znanym atletą, przypadł mu dar uczości, a jego taniec i talenty muzyczne słynęły szeroko. Otoczony przyjaciółmi, szanowany przez rodaków, prowadził spokojne, zrównoważone życie w duchu triumfującego klasycyzmu. Piękny i dobry — był ideałem doskonałości. Nawet śmierć przyszła po niego w szczęśliwej chwili w osiemdziesiątym dziewiątym roku życia, oszczędzając mu widoku rozbitej pod Aigospotamoi w 405 r. p.n.e. floty ateńskiej.

Większość dramatów Sofoklesa, miał zajmować się łatwą urodą życia, a mogło się tak przecież zdarzyć, prowadzi nas przez świat cierpień: Antygona ginie zamurowana w skale, zaś Edyp w okrutnych mękach traci oczy. Sofokles miał głęboko wpojone poczucie tragizmu, a jego spokój nie wynika bynajmniej z unikania rozmyślań o cierpieniu. Właśnie ten szczęśliwy człowiek napisał słowa: „Najlepiej nigdy się nie urodzić”.

Allardyce Nicolli



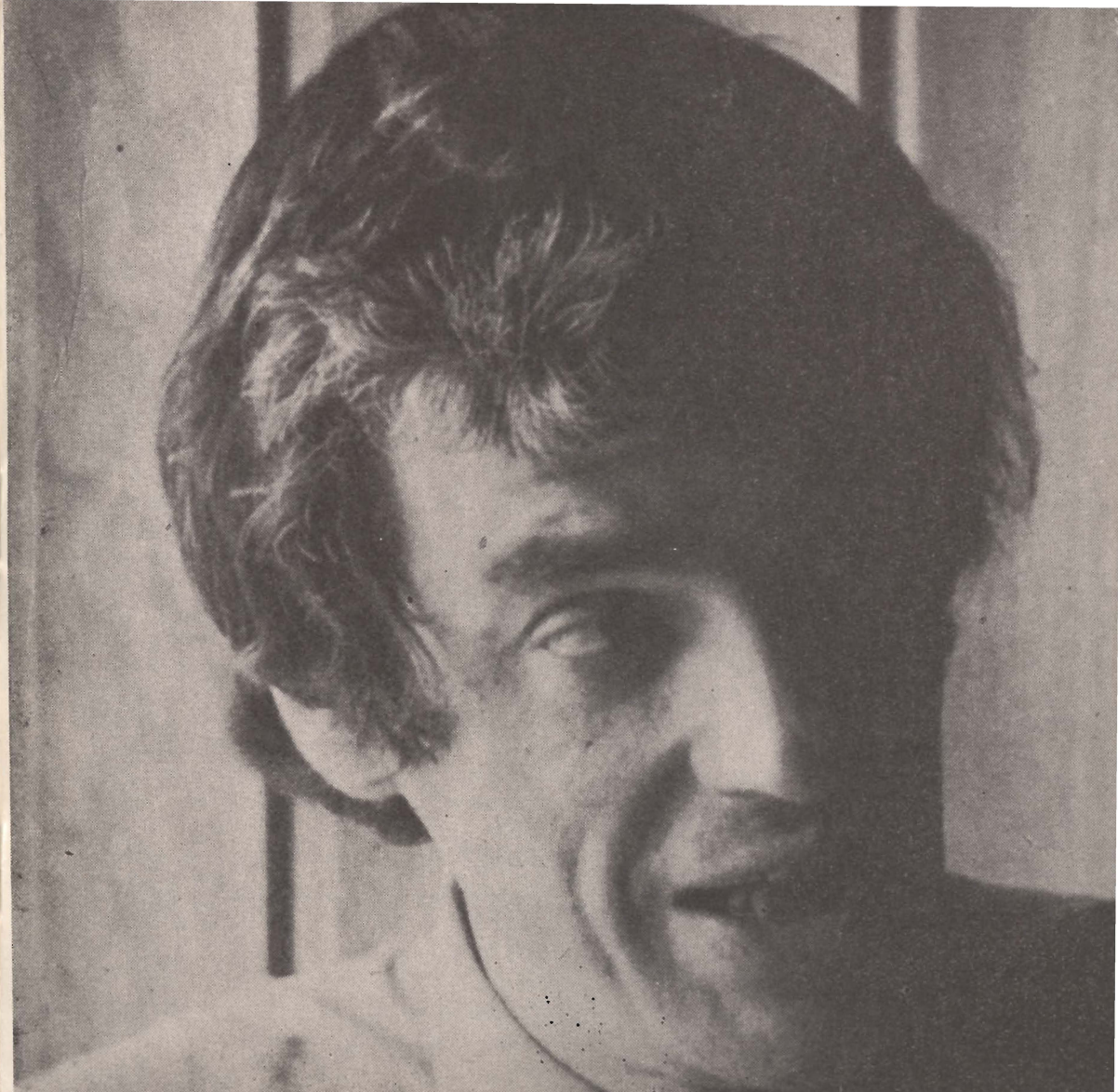
Tadeusz Zieliński

ANTYGONA

Po odniesionym przez Tebańczyków zwycięstwie Kreon po raz trzeci ujął ster władzy w swoje wytrawne dłonie. (...) Zapamiętałość zwycięzców przeciw Argejczykom była tak wielka, że Kreon, ulegając jej, nie pozwolił pochować ciała Siedmiu. Podówczas matki ich i żony udały się z błagalnymi gałązkami do Eleuzys i zaklinały Tezeusza, aby wymógł na Kreonie zadośćuczynienie wszechhelleńskiemu obyczajowi. Kreon uznał to pośrednictwo za obrażające i zaciął się jeszcze bardziej. Wszelako Herakles, który właśnie w tym czasie bawił u niego w gościnie, przemówił doń w imię przykazania pobożności i zwłoki rodzicom zostały wydane. (...)

Zniesienie zakazu co do pogrzebu nie dotyczyło wszelako zwłok Polinejkesa; o niego, jako o rodzzonego Tebańczyka, nawet Tezeusz nie śmiał się dominać u Kreona. I stało się, że gdy ciało obrońcy grodu Eteoklesa, który padł zań w boju, było z największą czcią złożone w grobowcu Labdakidów, trup Polinejkesa, nagi i zbezczeszczony, leżał na gołej ziemi czekając, aż psom i drapieżnemu ptactwu spodoba się zostać jego żywymi grobami.

Kreon postawił nawet straż u zwłok, aby nikt nie ważył się przestąpić jego zakazu, i rozgłosił, że kto ośmieli się tknąć trupa, podlegnie karze.





Skąd taka surowość? Z posuniętego nazbyt daleko poczucia sprawiedliwości. Śmierć zrównała Eteoklesa z Polinejesem, obrońcę z wrogiem własnego gniazda, bohatera z przestępcą. Czy można się na to zgodzić? Kreon rozsądził, że nie. Niechże choć na tamym świecie dzieje im się wedle zasługi; niechże Eteokles znajdzie pokój na asfodelowym bioniu, a dusza Polinejesa tuła się w bezcześci, nie dopuszczona do królestwa Persefony; niechże ten los odmienny stanie się nauką dla żywych, dzisiaj i po wsze czasy.

Tebańczycy poddali się nakazowi króla; nie poddała mu się jedna tylko Antygona, siostra nieszczęśników, którzy obaj padli, jeden z ręki drugiego. W jej sercu wszelkie wyobrażenia sprawiedliwości państwowej i państwowego pożytku usunęły się na drugi plan wobec jedynej myśli, że zabity był jej bratem, że Kreon jej brata wydał na hańbę. Wprawdzie nie była ona jedyną siostrą Polinejesa; ten sam dług i to samo prawo leżało i na drugiej córce Edypa, Ismenie. Poszła do niej Antygona.

„Czy zechcesz ze mną razem pochować naszego brata?”

Słodka i nieśmiała Ismena spojrzała na nią z przerażeniem. Pogrzebać Polinejesa? Ale przecież tego zakazano!

„Tak, zapewne, ale czy zabraniający miał prawo nam tego nie pozwolić?” — Oto na czym polega trudność. Wprawdzie Kreon jest przedstawicielem państwa i wypływającej z niego władzy, ale czy ta władza jest nieograniczona? Czy też może w głębi serca naszego jest świat, do którego władza owa nie ma prawa wtargnąć?

Ismena całą duszą podziela uczucia siostry, ale słaba z niej dziewczyna. Nie, ona nie odważy się pójść przeciw władzy; Antygona będzie musiała sama dokonać swego czynu. Sama jedna nie podoła, aby ciało brata dźwigać do grobowca Labdakidów, ale obowiązek przecież tego nie wymaga. Rzuci

mu tylko kilka garści ziemi na nagie ciało, dokona przepisanej płynnej ofiary, złoży mu daninę łez swoich, a to zbawi jego duszę od hańby na tym i na tamtym świecie.

Z taką myślą wyrusza na smutne pole. Warta nie zauważyła jej nadejścia: zerwała się nagle wicher i zaproszyła żołnierzom oczy. Niepodobna jednak było, aby uszło ich uwagi co się stało z ciałem. Rozkaz królewski został naruszony; trzeba było nieuchronnie donieść o tym monarsze. Wzburzył się król: nie ulega wątpliwości, to dzieło jego wrogów, którzy chcieli tym sposobem podważyć urok jego władzy w narodzie, ale on znajdzie drogę, aby unieszkodliwić ich knowania. Straż otrzymuje rozkaz, aby pod grozą kary wytropiła złoczyńcę. Poszukiwania uwieńczone są pomyślnym skutkiem: złoczyńcę postawiono przed królem.

Czyż to Antygona? Kreon nie może wierzyć własnym oczom; ona, córka jego siostry, narzeczona jego syna? Jak to? ona poważyłaby się stawić opór jego woli?

„Może ty jednak nie uczyniłaś tego?”

„Owszem, uczyniłam”.

„W takim razie może nie wiedziałaś, że to było zabronione”.

„Owszem, wiedziałam”.

„A w takim razie po cóżeś to uczyniła?”

„Dlatego, że to nie Zeus był, który mi uczynić zakazał; dlatego, że rozkazy twoje nie są mocniejsze nad prawdę bożą”.

Tak tedy przekroczenie dokonane było z zupełną samowiedzą. Nałożono za nie karę — niepodobna czynić wyjątku dla siostrzenicy, dla synowej. Darownie siostra Ismena wstawia się za nieszczęśliwą: czego ma prawo ocze-





kiwać od poddanych król, który we własnej rodzinie puszcza płazem nieposłuszeństwo? Nie, rozkaz musi być wykonany do końca; przede wszystkim — państwo i naród.

Naród ... Czyliż on istotnie cały opowiada się za swoim władcą? Nie: oto w jego imieniu przychodzi do króla starszy syn, dziś już jego jedynak, Hajmon, narzeczony Antygony. „Postępek Antygony — powiada — podbił jej wszystkie serca; tak żał wszystkim, że zginąć musi za swoją szlachetność — za miłość ... Miłość? A prawo? A państwo? Czy za nim nikt się nie ujmie? Jeśli nie, to na nim, na królu, tym bardziej leży ten wzniosły obowiązek. On nie da zwieść się z prawej drogi. Antygona podlegnie kaźni. Niech miecz ją czeka: unikać trzeba zmały z przelewu rodzinnej krwi; zamknij się ją w podziemi — tam śmierć sama stanie przy niej.

Odstąpiła się od nieugiętego władcy rodzina, odstąpił się naród; on wie za to, że z nim są bogowie, jest przede wszystkim Zeus, opiekun władzy królewskiej. Nagle uszy jego trąca miarowy stuk starczego posocha o kamienie ulicy: to leciwy Tyrezjasz — sam nadchodzi tym razem. Słusznie on wówczas prorokował o ofierze smoka: lubo i za ciężką cenę, jednak udało się królowi ocalić lud i państwo. Niechże i teraz zawierzy jego słowu. Bogowie odwrócili się od niego i od jego królestwa: dwakroć on zawinił przytrzymując na ziemi tego, kogo należało było wyprawić pod jej powierzchnie, i wysyłając pod ziemię żywą istotę, której miejsce jest na ziemi.

Jak to? Bogowie odwróciliby się od tego, kto ochraniał ich świątynie, gromił ich wroga? To być nie może: oni są za nim — chytry i przedajni wieszczkowie to inna zupełnie sprawa.

„Co? jam jest przedajny? Ha, jeśli tak, wiedz, że za umarłego padnie w ofierze żywy: jęki w dworcu twoim będą ci odpowiedzią na te słowa”.



Pogróżka z nieomylnych ust jasnowidza skruszyła upór królewski. Czyżby miał poświęcić drugiego syna, kiedy pierwszego postradał? Nie, to byłoby zbyt wiele. Gotów spełnić żądanie Tyrezjasza — pochowa Polinejkesa, uwolni Antygonę ... Za późno. Kiedy zstąpił do podziemnego lochu, oczom jego ukazała się martwa dziewczica w fatalnym pełtu, a u jej zwłok syn jego... Żywy jeszcze — ale nie na długo. Oto w oczach ojca przebija się, schylony nad martwym ciałem narzeczonej. Kreon został samotny i opuszczony na królewskim swym dworze — jedna tylko przy nim wytrwała natrętna towarzyska: sieroca i bezsłoneczna starość.

Tadeusz Zieliński
Starożytność bajeczna

Wydawca: Teatr Narodowy
Projekt okładki: Zbigniew Celiński
Opracowanie graficzne: Witomila Wolk-Jeziarska
Zdjęcia: Renard Dudley

Cena zł 5.—

WDA-1. Zam. 5759/73. Nakł. 3000. R-55



Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
TADEUSZ KAŻMIERSKI

Kierownik Literacki
JERZY S. SITO